

ZŁAMANA SPINKA.

Powieść na tle aktów sądowych

5. przełożył z włoskiego W. Ż. K.

Był to człowiek nie młody, a że nie miał własnej rodziny, dalsi krewni czyhali już od dawna na jego majątek. Dowiedziawszy się teraz o jego zamiarach, takie silne uczynili zabiegi, aby przeszkodzić małżeństwu z Elena, że wreszcie wyjedł sądową kuratelę nad swoim krewniakiem. Tym sposobem Elena nie została żoną milionera, ale innego znalazła opiekuna. Zajął się nią markiz Feydeau, znany w Paryżu opiekun teatrów spędzający całe życie za kulisami. Poznawszy przypadkowo Elene, powziął myśl, aby ją na baletnicę wykształcić, bo tyle było w niej wdzięku, taka układność, że istotnie niezwykłym była dla baletu materiałem. W bardzo krótkim czasie została też zaangażowana i od razu zyskała sobie powodzenie.

Istotnie czarowała pięknoscią i wdziękiem. Czy na scenie, czy gdziekolwiek w mieście się pokazywała, wszystkich mężczyzn oczy zwracały się na nią. Pojęła prędko potęgę swojej piękności i umiała z niej korzystać. Podbijała serca najbogatszej młodzieży; nie tylko kwiaty, ale złoto sypało się u jej nóg, i teraz była bogatą, coraz bogatszą z dniem każdym. Używała dostatku, rozkoszowała się w przepychu, ale umiała też odkładać tyle, że urastał z tego krociowy majątek. Była u szczytu swych marzeń, miała już bogactwa. W banku paryskim zgromadziła znaczny kapitał.

Te marzenia o przeszłości przerwało wejście służącej.

— Hrabia Alfons w salonie — rzekła służąca.

Elena zbladła i zadrżała.

— Zaraz przyjdę — odpowiedziała, siląc się widocznie na spokój.

W salonie czekał młody mężczyzna, wykwiłtnie ubrany. Z postawy wyglądał na wojskowego. Twarz jego miała wyraz energii, ale przyćmionej już znudzeniem, jakiego doznawał zwykli ci młodzi ludzie, którzy nadużywają życia. Piękny był i okazywał w całym tego słowa znaczeniu, a zwłaszcza z oczu jego były płomieniste namietności, tak łatwo rozpalał serca kobiety. I Elena uległa czarowi jego spojrzenia. Dotychczas przyjmowała hołdy wielbicieli zimno i z wyrachowaniem, dopiero pierwszy hrabia Alfons rozniecił w niej uczucie namietnej, a więc niewolniczej miłości.

Gdy weszła do salonu przywitał się z nią najtęskliwiej i najpoufalej, a ona usuwała się z lekka z jego objęcia.

— Dlaczego dzisiaj tak jesteś nie łaskawa Eleno?

— Niespokojna jestem, chwilami przejmuję mnie straszne uczucie, — mówiła Elena, nie podnosząc oczu na hrabiego, jakby zapatrzona w jakiś punkt daleki.

— Panuj nad sobą najdroższa moja. Bądź spokojna. Nic nam nie zagraża.

— A jednak czegoś się niepokoję. Gdyby nas odkryto?...

— To niemożliwe. Wykonaliśmy wszystko tak przezornie, tak zatarliśmy wszelkie ślady, że najzręczniejsza policja niczego nie dociecze. A zresztą, któżby się ośmielił w hrabii Alfonsie de Montegretto upatrywać mordercę z Salita Santa Nicola.

Elena zardzała i złożywszy ręce wyszeptwała błagalnym głosem:

— Ach — nie wymawiaj tej strasznej nazwy, nie przypominaj tego co się stało.

— Czy zapomniałaś już przysięgi? Przysięgłaś przecież, że się pomścisz nad tym nędznikiem, który cię unieszczęśliwił, który cię dręczył codzienną torturą, który się znecał nad tobą, który tyle łez twoich wycisnął. On życie twoje zламаł. Zresztą to co się stało — stać się musiało. Przecież był on przeskodą do naszego szczęścia. Czy mogłabyś zostać hrabiną di Montegretto, gdybyśmy byli nie usunęli tej przeszkody? Eleno — pomyśl tylko jakie szczęście nas czeka. Z miłością naszą musieliśmy się tać, ukrywać, a teraz wystąpimy z nią jawnie przed światem i nic nam już nie przeszkadza należeć wzajem do siebie.

Ujął jej kibić, przycisnął do serca, gorąco w usta pocałował i Elena zwiśła na jego ramieniu, szeptała:

— Kocham cię Alfonsie!

— O, tak! teraz jestem zadowolony i szczęśliwy. Czy pozwolisz abyśmy wieczór razem spędzili?

— Przyjdź, przyjdź mój drogi. Przy tobie u-

spokoje się zupełnie. W samotności dręczyłaby mnie mara, ta straszna mara...

— Nie wspominaj, nie wspominaj Eleno — do widzenia aniele mój, szczęście moje. Do widzenia pani hrabino di Montegretto.

Hrabia Alfons wybiegł z salonu, a Elena spoglądała za nim rozpromieniona.

V.

Nowe szczegóły.

Do prefektury policji zgłosił się Edmund Flenry, pierwszy buchalter lombardzkiego banku i żądał aby go zaprowadzono do radcy policyjnego pana Rossi. Przybywszy tam, złożył następujące oświadczenie:

— Dzisiejsze dzienniki poranne podały ilustrację owej spinki, którą na miejscu mordni w Salita Santa Nicola znaleziono. Jest tam wizerunek dziewczynki, którą kilka razy przed dwoma laty widziałem. Byłem wówczas w Paryżu, w filji naszego banku. Stosunki pozwalały mi bywać często w różnych teatrach i w jednym z nich widziałem baletnicę niezwykłej piękności. Słyszałem w całym Paryżu, więc też powszechną na siebie zwracała uwagę. Występowała pod nazwiskiem „Sepita“. W towarzystwie tej baletnicy widywałem prześliczną dziewczynkę, tę właśnie, której wizerunek znajduje się na spince. Mogę zapewnić, że się nie mylę.

— Zatem pan twierdzi stanowczo, że owa miniatura na spince, jest portretem znanej panu z Paryża dziewczynki?

— Jestem pewien, że się nie mylę.

— Nie myślę panu przeczyć, lecz zwracam uwagę, że bywają często ludzkie podobieństwa i o tem zawsze pamiętać należy, aby nie wysnuwać mylnych przypuszczeń, albo co gorsza i bezpodstawnych podejrzeń.

— Ja spełniłem co mi nakazywał obowiązek, a panowie niech czynią co zechcą.

Radca Rossi podziękował bardzo uprzejmie buchalterowi, ale widocznie było ze wszystkiego, że to zeznanie brał sobie dość lekko. I po części niema się czemu dziwić, bo zwykle, wskutek takich nadzwyczajnych wydarzeń, jak morderstwo w Salita Santa Nicola, policja bywa zasypywana różnemi doniesieniami, które są najczęściej wybrykiem fantazji. Bywają to zwykłe pomysły, lub domysły rozgorączkowanych wydarzeniem osób. dla śledztwa stające się niepotrzebnym balastem Radca Rossi zaliczył i zeznanie buchaltera do rzędu fantastycznych urojeń, jednakowoż zakomunikował je Aleksandrowiczowi. Ten słynny agent widząc większą przywiązywał do tego wagę bo słuchał opowiadania ciekawie i skrzętnie sobie zapisał adres buchaltera.

— Czy pan sądzi, że to panu może się na co przydać?

— Tego z góry powiedzieć nie mogę, ale zeznanie bardzo ciekawe, zwłaszcza, iż nabieram najsilniejszego przekonania, iż zbrodniarza w lepszych sferach szukać potrzeba.

— Tylko ostrożnie panie Aleksandrowicz, bo to rzecz bardzo drażliwa. Najmniejsza pomyłka może nas skompromitować i zniechęcić cudzoziemców do Genui. Tataj trzeba iść na upatrzonego.

VI.

Przygotowania do ucieczki.

Hrabia Alfons spędził wieczór z Elena, a nazajutrz rano zasiedli razem do śniadania. Udało się hrabiemu uspokoić Elene, a przynajmniej zatrzeć po części przerażające ją wspomnienia.

W pieszczotach i marzeniu o szczęśliwej przyszłości spędzili godzinę kilka, ale już dnia następnego zaczęły się pokazywać niepokojące chmurki, mącające ich spokój. Hrabia Alfons przyszedł dnia następnego do Eleny wcześniej niż zwykle, widocznie zakłopotany, chociaż zrazu sił się na spokój. Elena poznała, że się wydarzyło coś niezwykłego i zaraz na wstępie oddała pod jakimś pozorem służbę, aby mogli pozostać sami.

— Powiedz zaraz co się wydarzyło? — rzekła przerażona.

— Ależ nie przestraszaj się, niema jeszcze nic złego. Do tej chwili nic nam nie zagraża — mówił hrabia Alfons.

— A — jednak jesteś jakiś niespokojny, czytam w twoich oczach, że coś ukrywasz.

— Nie tyle niespokojny jestem, ile gniewam się na samego siebie. Wyobraź sobie, jak mi to było nieprzyjemnie, gdy spostrzegłem brak spinki. Wiesz, owej z miniaturą córeczki. Darowałaś mi tę spinkę jako cenną pamiątkę, cenilem je też bar-

dzo i dlatego też prawie się nie rozstawałem z nimi. Jedną z nich wyrwała mi się widać z mankieta w Santa Salita, bo ją policja tam znalazła. Otóż to niemiłe, bo tworzy jakiś taki ślad, za którym przebiegli agenci mogliby dotrzeć do źródła.

— Cóż teraz czynić?

— Na razie nic zupełnie, ale trzeba się mieć na baczności. Spinka mogłaby nas zdradzić, gdyby wyszukano jublera, który ją zrobił.

— Zdaje mi się że wyszukać go trudno — rzekła Elena — bo wiem dobrze, że zwinął swój zakład i przeniósł się do Hollandyi.

— To bardzo dla nas szczęśliwie, ale są inne rzeczy i to o wiele gorsze. W jednym z dzienników dzisiejszych przeczytałem rozmowę reportera ze słynnym agentem Aleksandrowiczem. Nie głupi to człowiek, zna się na swoim rzemiośle. Zapewnił reportera, że sprawcy tego co się stało w Santa Salita Nicola, szukać trzeba nie w łotrowskich norach, ale w salonach. Istotnie — nie głupi człowiek. To jest niedobre. Trzeba będzie pojechać do Paryża czempędzej i pod jakimkolwiek pozorem uciąć loki dziewczątka i taką jej dać fryzurę, żeby się przez to twarz odmiennie.

— Możeby nam trzeba natychmiast wyjechać?

— E, toby było najgorsze; dopieroby wtedy podejrzenie na nas się zwróciło. Przeciwnie; powinniśmy śmiało pokazywać się ludziom, świata nie unikać.

— A przecież bardzo się lękam; radabym w jednej chwili nieciekać stąd daleko i przed ludźmi i przed wspomnieniami i przed obawą o przyszłość. Wiesz co mój drogi? nieciekajmy do twoich dóbr.

Gdyby Elena nie była tak bardzo rozdrażnioną, i roztargniętą, byłaby niezawodnie dostrzegła dziwny wyraz twarzy hrabiego Alfonsa. Na wzmiankę o swoich dobrach drgnął, jak ktoś zniecierliwiony jakimś wrazeniem zaskoczony. Na ustach wykroił się krótki sarkastyczny śmiech, a do oczu trysnęły promyki kociego fałszu.

— Do moich dóbr powiadasz? Tak, tak, to byłoby nie źle, no, ale tam nie ma jeszcze miejsca, bo pałac kazałem przebudować, wszystko jeszcze w zaniebaniu. D, piero gdy rezydencja będzie urządzona, wprowadzę tam panią moję serca. Zresztą to za daleko, nam nie wypada usuwać się tak nagle ani z Włoch, ani z Francji. Ja mam inny plan. Ato — wyjedziemy pod pozorem że nam się Genua sprzykrzyła, ale nie zaraz. Możemy rozpocząć już przygotowania do wyjazdu. Zaczniemy związać dom, urządzenie domowe sprzedasz, służbę oddasz, a w banku dasz polecenie, aby ci od depozytowanego kapitału przysyłano procenta według adresu, który każdym razem podasz. Nawet trzeba, abys zaraz jutro, a choćby i dzisiaj pojawiała się w banku. Wiesz co mi się nasunęło na myśl? Mogłoby się zdarzyć, że sama nie zdolałabyś przybyć do Genuy po kapitał, więc wydadź polecenie, żeby go okazicielowi kwitu depozytowego wręczono.

— Jakiś ty dobry, jak o wszystkim myślisz, jak wszystko przewidujesz. Niezmiernie ci jestem za to wdzięczna.

— Ależ to przecie obowiązek, no i największa dla mnie przyjemność.

* * *

Nazajutrz udała się Elena do banku. Zaledwie wysiadła z powozu, zbliżył się do niej starszy mężczyzna i przywitał z przyjacielskim uśmiechem.

— Przecież udało mi się szczęśliwie przywitać się z panią.

— O, pan Aubertin! Dawno nie widzieliśmy się — rzekła Elena przyjaźnie, podając mu rękę.

— Ja widziałem panią już kilka razy w Genui, ale przejeżdżała panu zawsze w powozie z jakimś mężczyzną, i nawet nie spostrzegłem mego ukłonu.

— Bardzo żałuję i przepraszam. Pan dawno z Paryża.

— Jestem tu od kilku tygodni. Zakładam filię mojego banku, dla ułatwienia interesów handlowych moim klientom, którzy się zajmują na wielką skalę wywozem oliwy.

— Zawsze pan czynny, zawsze obrotny; wiek pańskiej energii nie zmniejsza.

— Uwagę o energii przyjmuję z wdzięcznością, o wieku moim nie chciałbym słyszeć ujemnego zdania z ust pani.

— Czyż moje zdanie może mieć tak wielką wagę dla pana?

(Ciąg dalszy nastąpi).